Królestwo Kanaan, cz.1 — mariamagdalena

opowieść hiperralistyczna, współczesny Izrael, Liban, Jordania, Syria
ale jeszcze nie teraz

25/07/2011
Niebo nad Hagą zasnute było grubymi, burzowymi chmurami, idealnie oddającymi atmosferę dnia. Poza monarszymi założeniami Huis ten Bosch i Noordeine Palace, poza Trybunałem Sprawiedliwości i agendami Narodów Zjednoczonych, jak i miejscowej władzy, istniała jeszcze jedna władza, nie bez powodu kwitnąca w tym dusznym od wyścigu szczurów miejscu. Wieża z Kości Słoniowej wznosiła swoje kolumny pod przykrywką współczesnych zabudowań, ustanawiając swój trzon - również na okoliczne Niemcy i fragment Belgii - w Het Strijkijzer, niebotycznej konstrukcji ze stali i szkła. Tuż obok, dobrze prosperująca komórka oporu w Amsterdamie pozwalała zachować pozory balansu, podczas gdy dwóch oficjeli zainteresowanych terenem frakcji bezwstydnie utrzymywało współpracę dla banalnych korzyści.
Nie trwało długo, zanim sześcioro przedstawicieli pozostałych ruchów dotarło do budowli. Niemka jako pierwsza, z nienaganną precyzją parkując Volkswagena Phaetona, drobna i raczej delikatna, prawdopodobnie tuż przed trzydziestką. Kilka kroków do recepcji, podstawowe pytania - gdzie? na którym piętrze? którą windą? - wszystko dopasowane do stereotypowego obrazu osoby którą nie była. Jej ciemne oczy przesunęły się powoli po kolejnych wchodzących osobach. Amerykanin. Rumun. Włoch. Brytyjka - o zadziwiającej posturze młodej nastolatki. Brakowało jeszcze jednego.
- Dobry wieczór. Być może powinniśmy się lepiej poznać, skoro czeka nas współpraca. Jestem Robert - zaczął jeden z mężczyzn, rudawy blondyn o szerokim, mięsistym uśmiechu.
- Miło mi - rzuciła brunetka nieobecnie, jej angielski zabarwiony wyraźnym akcentem, trudno jednak byłoby ustalić region Niemiec czy Austrii skąd mógłby on pochodzić.
"Amerykanie" pomyślała z lekkim westchnieniem, wchodząc do windy która zabrała czwórkę z nich - bez Rumuna - na czterdzieste pierwsze piętro. Nocny krajobraz Hagi widoczny przez szklane ściany przedstawiał się imponująco, jednak nikt z zebranych nie wydawał się zainteresowany. Być może znali wspólny język, wystarczający do komunikacji, jednak zbiór osobowości i ich przynależność do poszczególnych opcji, nie dawała większych szans na przyjacielskie stosunki.
Włoch spróbował raz jeszcze, licząc na większe szczęście niż Amerykanin.
- Jak znajdują Panie dzisiejszą noc? - spytał, zwracając się lekko w stronę obu kobiet, czy raczej kobiety i dziewczynki.
Nastoletnia blondynka rzuciła mu tylko krótkie spojrzenie, pozostawiając odpowiedź drugiej.
- Dobrze, dziękuję. Jak Pańska podróż?
Wyraźnie było widać, że nie oczekuje odpowiedzi.
- Bardzo dobrze, loty są bardzo przyjemne o tej porze roku... Byłem akurat w Nowym Jorku i...
- Gdyby twój nietoperz leciał 23,98 raza szybciej niż mój dotarłyby tutaj w tym samym czasie. - wcięła się nastolatka, nie podnosząc oczu znad swojej komórki.
- Proszę?
- Londyn. Miasto całkiem całkiem, w sumie nawet ujdzie. Znasz Atanasoffa? Był z Nowego Jorku, tylko jego rodzina była z Bułgarii czy coś. Spoko facet. Chociaż, Turingowi nie podskoczy. Ten to był...
Przez dobrą chwilę Włoch wyglądał na zaskoczonego nagłym potokiem słów, rzuconych w jego kierunku z ciężkim cockneyem uniemożliwiającym mu praktycznie zrozumienie połowy, a co dopiero odpowiedź w podobnym stylu.
- Turing był wielkim talentem, tak... - powiedziała Niemka cicho. - W końcu zmienił wynik wojny... Ale

nie umiał robić dobrych wyborów, nie było szansy go uratować. A nawet gdyby, nie spytałby w jedynym odpowiednim miejscu...
Ton kobiety wskazywał wyraźnie że jej frakcja zrobiłaby dużo, żeby pozyskać Turinga. Nieważna polityka i narodowość. Podziały sięgały dużo głębiej.
- Chociaż, sposób w który go zabili, muszę przyznać, bardzo kreatywny. Przynajmniej było warto zobaczyć takie rozwiązanie...
- Czemu głupi ludzie muszą zabijać to czego nie rozumieją... Mary Shelley miała rację...
- Bo nie umieją robić eksperymentów... - zaśmiała się cicho brunetka. Opowiedział jej uśmiech.
- Lubi Pani Pipestrelle? Są słodkie, co?
- Oczywiście, kochanie. Bardziej co prawda lubię ich zdolności niż same nietoperze, no ale cóż...
Konwersacja zaczynała wyraźnie drażnić Włocha, Amerykanin nie wydawał się zainteresowany. Atmosfera gęstniała i gdy drzwi otworzyły się na niewielki parlor wyłożony ciemnym dębowym drewnem, czuć było niemal fizyczną ulgę, uwolnienie z przymusowej bliskości.
Czterdzieści pięter niżej Rumun zamieniał ostatnie zdania ze swoim pracownikiem, szczęśliwie pozbawiony obecności pozostałych. Przynajmniej do momentu, gdy drzwi wieżowca otworzyły się jeszcze raz i zdyszany młody człowiek wpadł jak burza do środka budynku, zatrzymując się dopiero przy recepcji.
- Ja na spotkanie w sprawie przypadku Kanaan, bardzo się spóźniłem?
- Nie, nie sądzę... - recepcjonistka uśmiechnęła się do niego zapewniająco. - Nie powinni bez Pana zacząć.
- Już wszyscy są?
- Tak, tak mi się wydaje... - Oczy kobiety przesunęły się po liście zaproszonych. - Pani Rotschild od hermetyków, panna Becky od drugiej monarchii brytyjskiej, pan Lowell od służb analitycznych, pan Rosselini od nekromantów, pan Antonescu od domu bałkańskiego - tam jeszcze czeka... Pan jest... - zawahała się moment - Stadt?
- Staat. - poprawił odruchowo jej wymowę. - Tak, to ja.
- Więc są państwo w komplecie, czterdzieste pierwsze piętro, pierwsza winda od prawej, zapraszam...
- A dalej? - spytał mężczyzna dla pewności.
- Och, naprawdę, nie ma gdzie się zgubić. - Uśmiechnęła się do niego raz jeszcze. - Jest tam tylko taras. Książę i Baron z pewnością już na Pana czekają...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mariamagdalena, dodano 13.09.2012 09:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.